OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

Rok II. | Kraków, Środa 13 Kwietnia 1932 | Nr. 102

Powrót Marszałka Piłsudskiego

W kołach politycznych, zbliżonych do rządu, utrzymują, że p. Marszałek Piłsudski powróci do Warszawy już 15-go albo 16-go b. m. W tym samym czasie powróci ze swego krótkiego urlopu wypoczynkowego premjer Prystor Konferencja b. szefów rządów pomajowych odbędzie się z udziałem Marszałka Piłsudskiego 20-go albo 25-go b. m. Z naradą tą łączą w kołach politycznych wzmożenie prac rządu.

1200 murarzy znalazło pracę

Wobec znacznego ocieplenia się, nastąpiło częściowe wznowienie robót budowlanych. Przeważnie wykańczane są rozpoczęte budowle i przeprowadzane remonty domów. Według danych Urzędu Pośrednictwa Pracy, w Warszawie i okolicach dało się na skutek tego zaobserwować zmniejszenie bezrobocia wśród robotników budowlanych. Zatrudnienie znalazło 1200 osób.

Uwięzienie komunistów

Wczoraj został aresztowany pod zarzutem działalności antypaństwowej, dr. filozofji, Tadeusz Oryng (Koszykowa 51), szwagier słynnego dygnitarza sowieckiego, Józefa Unszlichta. Poza nim aresztowano kilku komunistów ze sfer inteligencji.

Aresztowanie urzędnika starostwa w Warszawie

Po przeprowadzonem energicznem dochodzeniu, aresztowany został wczoraj urzędnik starostwa grodzkiego, Warszawa — Północ (Długa 31), Korsak, za ujawnione nadużycia.

Proces o zabójstwo studenta Wacławskiego

W piątek o godz. 10 rano rozpoczną się w wileńskim Sądzie Okręgowym rozprawy w sensacyjnym procesie o zabójstwo studenta ś.p. Wacławskiego w czasie głośnych zajść na wyższych uczelniach w listopadzie roku ubiegłego. Na ławie oskarżonych zasiądą: Wulfin, Zalkind i Ogus, którym akt oskarżenia zarzuca dokonanie zabójstwa.

Jak wiadomo, Wacławski, który ranny został w czasie tych zajść, otrzymał śmiertelny cios kamieniem w czasie przewożenia go na stację pogotowia.

Proces ze względu na swoiste tło oczekiwany jest w Wilnie z dużem napięciem. Oskarżonych broni pięciu adwokatów. Na rozprawę wezwano przeszło 30 świadków, wśród których znajdują się liczni studenci oraz rektor i profesorowie Uniwersytetu Stefana Batorego, mający oświetlić przebieg zajść na Uniwersytecie. Oskarżeni w tym procesie przebywają na wolności za kaucją w wysokości 8.000 zł.

TABELA LOTERJI

Wczoraj, w 25-ym dniu ciągnienia 5-tej klasy 24-ej polskiej loterji państwowej, wygrane padły na numery następujące:

Premje po 5.000 zł. Nr. 719 38482 57873 58948 188697.

5.000 zł. Nr. 122348.

3.000 zł. Nr. 118746.

Po 2.000 zł. Nr. 20396 28235 33660 36062 41121 44354 53637 58048 72613 74597 84007 91632 96033 98783 102295 117235 132132 132504 134583 145544 149895.

Po 1.000 zł. Nr. 925 4618 5976 6144 18754 14784 21660 27457 27791 29399 27760 40757 41543 44790 45036 47950 48392 55417 56744 58574 59597 68520 70813 75249 77805 82071 82320 84088 87758 91027 94877 98766 102405 108160 112278 117380 123581 129344 133853 136451 137494 144763 146861 148456 153680 154418 1548774 155413 156163 158862.

W drugiem głosowaniu, po raz wtóry

Hindenburg wybrany prezydentem Niemiec

Drugi etap walki wyborczej o stanowisko prezydenta Rzeszy Niemieckiej został zakończony. Dotychczasowy prezydent Hindenburg otrzymał większość głosów, i na następne 7 lat zatrzyma stanowisko głowy państwa.

WYNIKI GŁOSOWANIA

Jak podaliśmy w części nakładu, późną nocą ogłoszono komunikat oficjalny, z zastrzeżeniem pewnych nieznacznych już zmian. Wynik wyborów przedstawia się następująco:

Ogółem oddano 36.491.694 głosów.

Hindenburg: 19.359.642.

Hitler: 13.417.460.

Thälmann: 3.706.388.

Unieważniono: 94.951.

Przypomnieć należy, iż w pierwszych wyborach (dn. 13. III. b. r.) wynik głosowania przedstawiał się następująco: ogółem (w liczbach okrągłych) — 37 miljonów, Hindenburg — 18 miljonów, Hitler — 11 milj., Thälmann — 4.900 tys., Düsterberg — 2.500 tys. i Winter — 111 tysięcy.

Prezydent Hindenburg, liczący dziś 84 lata, urodził się w Poznaniu. Od najmłodszych lat poświęcił się karjerze wojskowej, przechodząc kolejno do najwyższych stanowisk w armji. W r. 1914 znajdował się w stanie spoczynku, w czasie wojny powołany zostaje ponownie do czynnej służby. Obejmuje początkowo kierownictwo akcji wojennej na wschodzie, a następnie w randzie generała-feldmarszałka zostaje dowódcą armji niemieckiej.

W r. 1925 po śmierci pierwszego prezydenta Rzeszy Eberta, zostaje obrany prezydentem państwa, jako kandydat kół prawicowych.

Dziś, po raz wtóry odnosi zwycięstwo w walce wyborczej tym razem przeciw kandydatowi prawicy i nacjonalizmu niemieckiego oraz komunistom.

PROKLAMACJA PREZYDENTA HINDENBURGA

Prezydent Hindenburg ogłosił wczoraj proklamację do całego narodu niemieckiego, w której stwierdza, że wierny swej przysiędze, urząd swój, będzie piastował z mocną wolą przyczynienia się do utrzymania wolności i równouprawnienia na zewnątrz oraz jedności i rozwoju na wewnątrz.

Proklamacja nawołuje do stworzenia jednolitego frontu współpracy całego narodu. Zespolenie wszystkich sił narodu jest niezbędne, aby opanować obecną sytuację. Jedynie pewnie stojące w zwartym szeregu Niemcy będą dość silne na to, aby być panami swoich losów.

PROKLAMACJA NIEDOSZŁEGO PREZYDENTA HITLERA

Niedoszły prezydent Hitler również ogłosił proklamację, nawołując zwolenników do dalszej walki.

Jedno z pism angielskich ogłasza wywiad z Hitlerem. Hitler stwierdza, że drugie głosowanie przyniosło mu zwycięstwo, gdyż liczba głosów mimo szykan rządu wzrosła o 2 miljony. Hitler zapowiada dalszą bezwzględną walkę o rządy w Prusach i wyraża przekonanie, że całkowite zwycięstwo odniesie w wyborach do sejmów w Prusach i w Bawarji.

W wywiadzie w jednym z pism francuskich Hitler zapowiedział, że Niemcy, opanowane przez hitleryzm, przed upływem roku zerwą Traktat Wersalski i będą dążyły do odzyskania utraconych prowincyj: Śląska, Pomorza, Gdańska, Kłajpedy, Alzacji i Lotaryngji.

Groźne wystąpienie komunistów

we francuskiem mieście

W francuskiem mieście Vienne wydarzyło się burzliwe wystąpienie komunistów. Po wielkim wiecu komuniści w liczbie kilku tysięcy opanowali kilka ulic, przytykających do miejscowego więzienia, „umocnili" je barykadami i z tej twierdzy komuniści rozpoczęli szturm na więzienie. Kiedy bramy się oparły, komuniści wdarli się na dach, chcąc tędy przedostać się do wnętrza i uwolnić więźniów. Na alarm przybył oddział żandarmerji i zaatakował bagnetami komunistów. Z barykad obrzucono żandarmów kamieniami, raniąc 3 żandarmów i 4 policjantów. Z pośród komunistów kilkunastu zostało rannych.

Atak na więzienie wywołał fakt aresztowania 3 przywódców strajku robotników włókienniczych.

Okup nie pomógł

Bandyci nie zwrócili dziecka Lindberghowi

BERLIN (PAT). — Donoszą, że Lindbergh po skomunikowaniu się osobistem z bandytami, którzy uprowadzili jego syna zapłacił żądany okup. Pomimo to dziecko nie zostało zwrócone w umówionym terminie, ani też w umówiony sposób. Wobec tego Lindbergh po upływie pewnego czasu podał policji numery banknotów, wręczonych jako okup.

Numery te zostały przez amerykański Urząd Skarbowy podane do wiadomości banków.

Przedstępcy natychmiast dowiedzieli się o ujawnieniu przez Lindbergha numerów banknotów. Zawiadomili więc Lindbergha, że gotowi są zwrócić dziecko, o ile Lindbergh zamieni wpłacone banknoty na inne. Lindbergh wyraził gotowość wymiany banknotów na złoto.

Dzienniki nowojorskie wyznaczyły nagrodę 50 tysięcy dolarów za informację, którąby pozwoliła odzyskać synka Lindbergha do 10-go maja.

Wisła sroży się na Pomorzu

Wezbrane wody zalały kościół w Swieciu i wiele zagród

STAROGARD. (P.A.T.). Z Świecia donoszą: Wisła pod Świeciem wylała, osiągnąwszy poziom 4 metry 80 ponad stan normalny. Woda przybiera w dalszym ciągu. Fale Wisły zalały Ostrów Świecki, odcinając od miasta wzgórza z basztą zamkową. Woda wtargnęła w Świeciu do Fary, zalewając posadzkę świątyni. W Przechowie pod Świeciem woda wtargnęła do wielu zagród i sięga szosy. Istnieje niebezpieczeństwo przerwania nowowybudowanej tamy pod Głogówkiem. Podjęto prace nad umocnieniem jej.

Zamach dziecka na kochankę ojca

12-letnia dziewczynka siekierą rozpłatała głowę kobiecie

Wczoraj wieczorem we Lwowie 12-letnia uczenica 6 klasy szkoły powszechnej, Marja Urbaniakówna, córka ślusarza kolejowego, który nie żył z żoną, przybyła do mieszkania ojca i korzystając z tego, że wydalił się on na chwilę z pokoju, schwyciła leżącą siekierę i zadała cios w głowę Antoninie Markiewiczównie, 35-letniej kochance ojca. Pogotowie przewiozło ranną w bardzo ciężkim stanie do szpitala. Sprawczyni nie umiała dokładnie wytłumaczyć przyczyny swego czynu. **Ze względu na jej młodociany wiek pozostawiono ją na wolności.**

SKRÓTY

W dorzeczu Sawy (Jugosławja) powódź przybiera katastrofalne rozmiary. W Białogrodzie woda zalała niżej położone dzielnice.

—:o:—

W dokach Lajgonu (Indochiny) nastąpił wybuch na francuskim krążowniku, wskutek którego poniosło śmierć 9 osób, a 5 odniosło rany. Wybuch spowodowali nieuchwytni sprawcy.

—:o:—

W maj. Bremburg (północne Niemcy) podczas licytacji mebli 500 wieśniaków zatarasowało drogę ściętemi drzewami, uniemożliwiając wywiezienie mebli.

—:o:—

W Tuluzie (Francja) podczas otwarcia kursu języka włoskiego przez konsula Włoch przeciwnicy faszyzmu, Włosi, wszczęli bójkę, poczem wywiązała się strzelanina. Kilka osób odniosło rany.

—:o:—

Minister Norwegji Quisling, na którego dokonano kilka tygodni temu napadu, oświadczył, że posiada dowody finansowania ruchu rewolucyjnego w Norwegji przez jedno z obcych państw.

—:o:—

Według ostatnich obliczeń ludność Australji wynosi 6.525.918 osób.

Szczegóły zamachu na dr. Luthera

BERLIN, (ATE). — W ciągu dnia wczorajszego policja polityczna dokonała dalszych aresztowań w związku z zamachem na prezydenta Banku Rzeszy, d-ra Luthera. Aresztowano krewnego d-ra Rosena, który, — jak podawaliśmy — jest głównym sprawcą zamachu oraz pewnego berlińskiego literata. Policja poszukuje nadal malarza, należącego do bliskiego otoczenia Rosena..

Dr. Luther, mimo odniesionej rany, nie zaniechał podróży i wczoraj przybył do Bazylei.

Nowa pogłoska o przyczynie samobójstwa „króla zapałczanego"

W Szwecji wśród kół finansowych rozeszła się pogłoska, że tragiczna śmierć Kreugera, króla zapałek — była wywołana przez obawę uwięzienia. Oto Kreuger miał dopuścić się do oszustwa, dwukrotnie sprzedając obligacje skarbu niemieckiego wartości 50 miljonów dolarów. Obligacje te były sprzedane z polecenia Kreugera raz w Ameryce, a po raz drugi w Szwecji.

Obawa wykrycia tej skandalicznej afery popchnąć miała króla zapałek do samobójstwa.

Epidemja cholery szerzy się w Chinach

Z Pekinu donoszą, że w Hankau wybuchła epidemja cholery. Władze nie mogły przedsięwziąć żadnych środków zaradczych wobec braku lekarzy i medykamentów. Dotychczas zanotowano 32 wypadki śmiertelne.

GIEŁDA

Obroty większe, tendencja niejednolita. Dolar 8.90, rubel złoty 4.88.

4 lata ciężkiego więzienia

za zarażenie straszną chorobą 4 osób

Niezwykłą sprawę, którą interesują się koła lekarskie z punktu widzenia społecznego, rozpatrywano w sądzie przeciw ko 27-letniemu Aleksandrowi Kwitowskiemu.

Oskarżony on został o zarażenie ciężką chorobą nieuleczalną, przygodnie poznanej dziewczyny, Wandy Ł.

Kwitowski nie przyznał się; oświadczył, że nie przypuszczał, iż zarazi znajomą, gdyż leczył się u lekarza i myślał, że jest zupełnie wyleczony. Anali za krwi wykazała u obojga cho robę niewyleczoną.

Biegły lekarz orzekł, że zarażenie tą straszną chorobą należy do kategorji bardzo ciężkich uszkodzeń ciała, ponieważ powoduje ogólne niszczenie orga nizmu i na długie lata czyni skut ki choroby nieprzewidziane. Do któr dodał, że jest wykluczone, aby oskarżony nie wiedział o swej chorobie.

Odpowiedź na to pytanie znajdujemy w zeznaniach koleżanki poszkodowanej. Gdy dowiedziała się od Wandy Ł., że ma wrzody powzięła zaraz podejrzenie, że może miała ona do czynienia z Kwitowskim, który jak słyszała od jego matki, jest chory weneryczne. Skoro więc wiedziała, to tembardziej on·

Mając na względzie, że prócz Wandy Ł. oskarżony przyczynił się również do zarażenia i trojga jej rodzeństwa, sąd skazał Kwitowskiego na cztery lata ciężkiego więzienia.

Wypadek skazania za zarażenie chorobą weneryczną zda rza się raz na parę lat, to też zasługuje na specjalne podkreślenie.

Hindenburg triumfator

— Owa afera
Hitlera
skończyła się fiaskiem...
Z trzaskiem
upadła kandydatura!
Prezydentura
z rączek się wymknęła...
Umknęła
piękna gratka
pana bratka...
— Hitlerowcy ostro buszowali,
nie wskórali
jednak nic dla swego pyszałka.
— Hindenburga marszałka
wybrano.
— Ano
zobaczymy, co Niemcy wskórali,
że na prezydenta marszałka wybrali?...

Serwus.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

11.20 Komunikat dla lotników. 11.45 Przegląd prasy. 12.10 Płyty 13.25 Arje w wyk. Tomasza Alcaide. 14.45 Muzyka lekka. 15.05 Komunikat gospodarczy. 15.15 „Chwilka lotnicza". 15.25 Odczyt „Polska a Węgry". 16.20 Odczyt „Rewolucja francuska". 16.4. Melodje z filmów dźwiękowych. 16.55 Odczyt w języku ukraińskim. 17.10 „Czy sztuka umarła?" 17.35 Popołudniowy koncert symfoniczny. 19.30 Wiadomości sportowe. 19.35 Piosenki w wyk. Hanki Ordonówny. 19.45 Prasowy dziennik radjowy. 20.00 Feljeton p. t: „Wiosna idzie" (transm. z Wilna). 20.15 Transmisja z Konserwatorjum Warszawskiego. 23.00 Muzyka taneczna.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Szatan—głód

Do komisarjatu P. P. na Pradze wpadł zdyszany jegomość Dyżurny przodownik poznał w nim właściciela dużego sklepu wyrobów tytoniowych przy ul. Targowej.

— Panie przodowniku! — jęczał przybyły — przychodzę prosić o pomoc. Już drugi dzień z rzędu okradają mnie w biały dzień.

— W jaki sposób?

— A no, wczoraj przyszedł do sklepu jakiś obdarty drab kupił za dwa złote papierosów i dał banknot dwudziestozłotowy. Resztę mu oczywiście wydałem. Później przekonałem się że banknot był fałszywy. Dziś rano taka sama historyjka — przychodzi znów obdarty drab.

— Ten sam?

— Nie, inny. Znów bierze duże „Ergo" i płaci dwudziesto złotówką. Obejrzałem ją dokładnie — zdaje się dobra. Ledwie wyszedł — oglądam, a bank not znów jest fałszywy. Rodzony brat wczorajszego!

Wyjął z kieszeni oba banknoty i pokazał je przodownikowi. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że pieniądze były fałszywe, aczkolwiek bardzo zręcznie podrobione.

Stróż bezpieczeństwa publicznego zabrał się do pisania protokołu. Nie skończył jednak pisać, gdy na progu pokoju ukazała się nowa postać.

Tym razem był to właściciel sklepu kolonjalnego. Opowiadanie jego mało się różniło od opowiadania poprzednika. I do niego zawitał dzisiejszego rana jakiś biednie odziany człowiek nabył butelkę wódki, zapłacił banknotem dwudziestozłotowym i wyszedł. W ślad za nim przyszedł inny, kupił różnych artykułów spożywczych na sumę trzech złotych i znów wyjął z kieszeni dwudziestu złotych. Po wyjściu klientów kupiec skonstatował, że pieniądze były fałszywe.

Wszystko to razem wyglądało wielce podejrzanie i nasuwało przypuszczenie, że ma się do czynienia z dobrze zorganizowaną bandą, tem bardziej, że rysopisy klientów płacących fałszywkami zgadzały się. Przypuszczenie, że istnieje na Pradze banda, rozpowszechniająca fałszywe pieniądze, potwierdziła się niebawem, albowiem do komisarjatu przez dzień cały zgłaszały się osoby poszkodowane. Byli to przeważnie właściciele sklepów — inwalidzi — handlujący papierosami w budkach, nie brakło nawet przekupni ulicznych i kasjerek kinoteatrów.

Na Pradze wszczął się popłoch. Odmawiano przyjmowania dwudziestozłotówek. Zaalarmowany urząd śledczy roztoczył nad praskiemi sklepami obserwację. Kilka dni minęło spokojnie, lecz po tygodniu ofenzywa fałszywych pieniędzy znów się rozpoczęła. Snać fałszerze, uspokojeni ciszą, śmielej poczęli wychylać głowy ze swych kryjówek. Ta odwaga zdecydowała o ich ujęciu.

Pierwszego z przestępców zatrzymano w chwili, gdy usiłował w aptece zmienić banknot fałszywy. Pod pozorem zmiany pieniędzy aptekarz wysłał pomocnicę na ulicę, ona zaś sprowadziła posterunkowego.

Ujęty okazał się Janem Krzeszko, bezrobotnym. W trakcie śledztwa przyznał się do puszczania w obieg fałszywych banknotów i wyznał, iż miał wspólnika, którego nazwiska jednakże wymienić nie chciał. Milczenie jego nie wiele pomogło, albowiem wspólnik ów został zatrzymany tego samego dnia na placu Zamkowym przez właściciela baru. Nazywał się Zygmunt Żelichowski i był również bezrobotnym.

Zeznania obu aresztowanych były wielce charakterystyczne dla panujących wówczas stosunków. Pierwszy z nich pracował przy budowach, jako murarz, drugi zaś pełnił funkcje akwizytora — roznosiciela lemoniady w jednej z fabryczek wód mineralnych. Ceniono ich, jako dobrych i uczciwych pracowników. Przyszła jednak fala redukcji, upadłości i zastoju. Ruch budowlany zamarł niemal całkowicie i Krzeczko od roku przeszło pozostawał bez pracy. Zasiłki wyczerpały się, zarobki z dorywczej pracy, udzielanej skąpo przez urząd pośrednictwa przy ul. Ciepłej, nie wystarczały na opędzenie najniezbędniejszych potrzeb. głód stał się jego towarzyszem nieodstępnym.

Podobne koleje losu przechodził i Żelichowski. Fabryczka, w której pracował zbankrutowała, nowego zajęcia otrzymać nie mógł i w niedługim czasie znalazł się podobnie, jak Krzeczko, przed gmachem urzędu pośrednictwa pracy.

Dalszy ciąg nastąpi.

Wesoły Kącik

O NOSIE



Jeżeli człowiek ma duże oczy, to bardzo ładnie. Jeżeli ma duże zęby, długie włosy, to też ładnie. Jeżeli jest słusznego wzrostu, też się wszystkim po doba.

Wogóle, wszystko, co w człowieku duże, to dobre i ładne.

Tylko ten nos!

Dlaczego akurat nos musi być mały, dlaczego z dużego nosa wszyscy się śmieją, tego mi jeszcze nikt nie potrafił wytłumaczyć.

Ile tragedyj rozegrało się przez to, że nos był o dwa centymetry za długi, ilu ludzi już przez to cierpiało.

Człowiek z dużym nosem jest zawsze przedmiotem dowcipów w towarzystwie.

Kiedy wącha naprzykład kwiat, mówią mu:

— Niech pan nie wącha, bo takim nosem wszystko pan wywącha.

Kiedy się fotografuje w towarzystwie, na pewno mu powiedzą:

— Odsuń się pan, bo pański nos wszystkich zasłania.

— Pański nos się na fotografji nie zmieści. Klisza pęknie.

Kobiety naogół lubią mężczyzn z dużemi nosami. Albowiem duży nos u mężczyzny jest podobno oznaką męskości.

Gorzej jest kobiecie z takim nosem. U niej bowiem duży nos nic nie oznacza.

Kobieta jednak mniej cierpi, bo nie zna się na ironji i każdy żart bierze za dobrą monetę.

Jeżeli kobiecie z dużym organem powonienia chcesz zrobić przyjemność, trąć ją, niby niechcący, łokciem w nos, a kiedy się oburzy, powiedz:

— Ach, przepraszam! Doprawdy, musiałbym mieć szkło powiększające, żeby zauważyć taki nosek.

Ludziom z dużemi nosami niewygodne są w towarzystwie dzieci. Bo taki pędrak dojdzie ni z tego, ni z owego i powie:

— Proszę pana, niech pan coś zagra na nosie.

— Na nosie?! Zagrać?!

— No tak. Bo mama mówi, że pana nos, to trąba.

Wogóle więc duży nos to rzecz nieprzyjemna. Ale nie przejmujcie się czytelnicy i czytelniczki z dużemi nosami.

Wielkie nosy mają wielcy ludzie. Ja też mam duży nos.

Bardzo wygodna rzecz. Naprzykład bez lusterka widzę, czy czubek nosa jest powalany, czy nie.

A poza tem jeszcze jedna wygoda.

Każdemu, kto się z naś śmieje, możemy śmiało powiedzieć: „Mam pana w nosie".

A człowiek z małym nosem nie może, bo nie zmieści.

Napoleon Sądek.

Spór o artystę

Niedawno zamieściliśmy w dziale „W cztery oczy" list p. Lili z ul. Miedzianej, która zwierzała się nam ze swej miłości ku p. B. M. artyście, występującym w kinie „Italia". Otrzymaliśmy w związku z tem kilka listów, z których najciekawsze będziemy przytaczali. Będą w stronę pana B. M. padały niekiedy kwiaty, niekiedy kamienie. Oto pierwszy kwiatuszek, rzucony rączką „Zakochanej":

„P. B. M. — to dopiero chłopak - marzenie! Nic dziwnego że p. Lili zakochała się w nim Sto par cząt co wieczór wpatruje się weń miłośnie, pięćset serc kocha się na zabój (naszem zdaniem matematyka się trochę nie zgadza: jeżeli sto par oczu, więc jakim cudem pięćset serc? Chyba, że miłość tak dalece zaślepia, że co piąta osoba jest już niewidomą *Przypisek zespołu zecerów „Ostatnich Wiadomości"*). Bolesiu, Bolesiu, Bolku wołają w różne tony; wyciągają drżące ręce stęsknione i spragnione. Cóż z tego, że go kochamy? Nas setki, a on jeden. Kochajmy go szczerze, niech będzie nas miljon! Bolesiu, Bolku, złote Bobo, broń ust Twych, jak róży płatek, młodości, czaru, głosu..."

To dopiero głos szczerego uwielbienia! Ale już mrok zasnuwa widnokrąg. Milkną upojne dźwięki lutni.. Rozlega się zgrzyt. Świst kamienia, ciśniętego z ukrycia, jadowicie, ździeble, z gryzącą ironją. To list p. Baśki z Marszałkowskiej, osoby, widać, dobrze z okolicznościami sprawy obeznanej, bo oto, jaką „przyjacielską" radę podsuwa rozkochanej p. Lili z Miedzianej: „Niech p. Lili się postara, aby p. B. M. powtórzył zaproszenie złożenia mu wizyty w jego mieszkaniu. Proszę bezwzględnie z tego zaproszenia skorzystać. Bo przecież kino lub cukiernia turecka, która była miejscem dotychczasowych spotkań, nie jest tak odpowiedniem miejscem do wypowiadania swych uczuć, jak zaciszne mieszkanie p. B. M. (bo tak sobie wyobrażam jego mieszkanie na Powiślu). A p. B. M., widząc, że p. Lili obdarza go zaufaniem, na pewno zmieni swe postępowanie Serduszko jego zmięknie (tem bardziej, że nigdy p. B. nie kochało) i pokocha p. Lili tak, jak sobie sama życzy. Jeszcze jedno małe spostrzeżenie. Sądząc z określenia przez p. Lili powierzchowności p. B. M., widać, że p. Lili mało wymaga i mało widziała przystojnych młodzieńców w swojem życiu, skoro porównywa jego usta do płatków róż. To tylko zasługa dobrej pomadki do ust, które po jej zdjęciu, trudno nazwać płatkami róż Biedna królowa kwiatów! Jakże nisko upadła w swem pięknie, że ją do czegoś takiego porównują! Ale miłość ma bujną wyobraźnię więc jej się wybacza wszystko".

O ile po pierwszym liście zrobiło się nam słodko na duszy, o tyle po drugim — kwaśno. Ten pierwszy taki radosny ten drugi — taki zgorzkniały. Stanowczo przyjemniej nietylko dostawać, ale i choćby jak my, „odnosić" kwiaty, niż kamienie, choćby, jak tym razem, pięknie „opakowane".

Dalsze głosy umieścimy niebawem.

DOKTÓR I DOKTOROWA

Rozmowa toczy się między 18-letnią Kazią i 18-letnim Tadeuszem:

— Nie będę chodził na żadne bale — mówi Tadeusz. Nie pójdę na żadną randkę, nie będę flirtował, nie będę się kochał, nie ożenię się, będę natomiast pilnie studjował i, mając lat 25, zostanę doktorem.

— A ja przeciwnie — odpowiada Kazia. Będę chodziła na bale, na randki, będę flirtowała, kochała się, wyjdę zamąż i, mając lat 20, zostanę doktorową...

WĘDZONE MIĘSO

Przedstawiam panu, panie profesorze, najstarszego człowieka naszego miasta. Liczy on lat 90 i jest z zawodu kominiarzem.

— Nic dziwnego — zauważa profesor. Mięso wędzone długo się trzyma od świeżego.

W KAJDANACH NAMIĘTNOŚCI

Wstrząsająca opowieść o miłości i zbrodni

Nie wiedzieli, że Lena zatrzymała Jasię przed pałacykiem Ruderta, aby jej rzec:

— Już wkrótce będziesz tu panią...

Dlatego też niemało się zdziwili, gdy po miesiącu przeczytali nagle w gazecie wzmiankę, brzmiącą: „Wczoraj w kościele św. Aleksandra ks. Twardzyński pobłogosławił związek małżeński p. Janiny Orkowskiej z Mieczysławem baronem Rudertem".

Ruckiemu zdawało się, że to chyba sen. Jakim cudem ta biedna dziewczyna mogła zrobić taką karjerę. Czyżby potęga urody była tak wielka, że mężczyźni, najwięksi arystokraci w kraju, zapominali się do tego stopnia, aby dawać swe szlacheckie nazwiska dziewczynie z ludu? Przecież niewiele brakowało, aby ta dziewczyna została księżną Brewską, teraz nagle staje się baronową Rudertową? Co za czasy? Co za czasy?!

Ale po chwili oburzenie ustąpiło w jego sercu uczuciu zgoła innemu — wielkiego zadowolenia...

Bo przecież to woda na jego młyn. W ten sposób sprawa farencka zostaje raz na zawsze pogrzebana. Pozostała tylko do rozwiązania jedna kwestja. Co się stało z dzieckiem Andrzeja? Czy ono żyje, czy umarło?

Stwierdzić to dokładnie i przeszkodzić, czemu należy — uznał Karol za swój cel najbliższy.

— — — — — — — — — —

Ślub Jasi z baronem odbył się, za obustronną zgodą, w zakrystji. Oboje nie chcieli czuć na sobie w chwili tak uroczystej przykrego wzroku ciekawych gapiów. Jasia rodziny nie miała. Rudert też nie. Świadkami byli: Lena i... kościelny. Nowożeńcy byli w strojach podróżnych, bo wnet potem mieli się udać w podróż poślubną na południe. Spożyli jeszcze tylko skromny obiadek z udziałem Leny, która na dworcu serdecznie ucałowała Jasię, a widząc łzy w jej oczach, szepnęła:

— Zapomnij! Bądź szczęśliwa!

Zapadła noc. Pociąg mknął przez pola i lasy. W przedziale sypialnym Jasi i barona zgasło światło. Wśród słów miłości i uwielbienia, płynących z ust barona, Jasia po raz ostatni westchnęła z żalem za minioną przeszłością, poczem już nie broniła się swemu prawowitemu małżonkowi...

— — — — — — — — — —

Minęły dwa niespełna lata. Ale to już czas wystarczający, aby niektóre zdarzenia zatarły się w pamięci ludzkiej. Czas, najlepszy lekarz, ukoił już tymczasem niejeden ból.

Wszyscy już zapomnieli o śmierci Andrzeja, a tem bardziej o zgonie jego babki, starszej kobiety, chorej na serce, zgonie, który wogóle nie wzbudził najmniejszych podejrzeń.

Inaczej myślano tylko u Wilewiczów. Jan Wilewicz, już całkowicie wyleczony z ran, nie zaniechał swych zamiarów. Przedmiot jego zabiegów mieszkał teraz tuż obok niego, Rucki wprowadził się bowiem do pałacu ks. Brewskiej, sąsiadującego z pałacykiem Wilewiczów.

Wszyscy znajomi nasi tego lata spotkali się w francuskiej miejscowości kąpielowej. Wilewicz odziedziczył po ciotce nie taki olbrzymi majątek, jak Rucki po swojej, ale mógł sobie jednak pozwolić na ten kosztowny wyjazd. Bawił tu już i ubiegłego lata i zabrał ze sobą Janka, który cieszył się wielkiem powodzeniem u miejscowych służących obojga płci, wobec czego już się nawet nauczył „parlować" po francusku. Ładny chłopiec bardzo podobał się dziewczynom, a mając mocną głowę, zdobył szacunek mężczyzn.

Wilewicz zabierał go zawsze, jako swego „koniuszego" na przejażdżki konne. Któregoś dnia jeździli tak razem, gdy nagle spotkali pewną parę na prześlicznych rasowych rumakach. Janek nagle osłupiał i zatrzymał konia.

Wilewicz wcale nie mógł się dowiedzieć, co się stało.

Wreszcie dopiero Janek wymamrotał, pokazując na niknącą woddali parę:

— To panna Jasia. Ta od księcia - porucznika. Dałbym sobie głowę odciąć, że to ona.

— Ta modelka z magazynu mód?

— Ta sama. Pan powie, żem zwarjował...

— Rzeczywiście, bo skądby się wzięła tu i to w towarzystwie tak wytwornego mężczyzny, który wygląda, jakby był jej ojcem i conajmniej miljonerem...

— Zresztą, wnet się przekonamy — rzekł Wilewicz i pogalopował za tamtymi. Janek za nim.

Para zatrzymała się przed piękną willą. Stajenny przyjął konie. Wilewiczowi udało się dać mu znak i wciskając parę franków do kieszeni rozwiązać mu język. Zapytał go:

— Kto to ten pan?

— Jakiś bardzo bogaty Polak. Nazywa się baron Rudert. Wynajmował tę willę w zeszłym roku, a teraz przed miesiącem kupił na własność.

— A ta pani?

— To przecież pani baronowa.

— Niemożliwe! — wyrwało się Wilewiczowi.

Stajenny zaśmiał się:

— Niby dlaczego? Owszem z lat mógłby być jej ojcem. Ale z jej urodą i z jego forsą wszystko możliwe. Każdy poleci na taką piękną kobietę i każda na tyli majątek.

Wilewicz nie miał więcej, o co pytać.

Odjechali. Po chwili milczenia, Wilewicz rzekł wreszcie:

— A może jednak zdawało ci się? Przejechali tak szybko...

— Nie będę pana przekonywał. Umyślnie będę teraz śledził tę willę. Przekonamy się.

— Jak chcesz...

Będąc już u siebie, Wilewicz zamyślił się:

— Rudert? Rudert? Ach, tak! Teraz sobie przypominam to nazwisko. Już wiem. Taki ładny pałacyk narożny...

Przypomniał sobie nawet, że to o nim mówiono, iż jest jakoś spokrewniony z rodziną ks. Poniatowskich, ale coś jakby z nieprawego łoża... Jakaś rybaczka, w której się kochał książę Józef... a potem wydał zamąż za jednego ze swych oficerów... Mało to, zresztą, plotek krąży o ludziach...

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

„Stałej Korespondentce".

Musi Pani przyjechać do Warszawy.

„Cierpliwemu" z kresów wschodnich.

Zmienić.

P. Inie S.

Postaramy się dopomóc. Prosimy o adres.

P. Zulejka z Żyrardowa.

Prosi nas o poważne potraktowanie jej wielce fantastycznych przeżyć, które opisuje w sposób następujący:

„W marcu 1929 r. poznałam policjanta, który z miejsca we mnie się zakochał, a na święta wielkanocne już chciał, abym pojechała do jego rodziców, ja ko jego narzeczona. Mnie się to wszystko wydawało słomianym ogniem. Oświadczyny jego przyjmowałam z wielką rezerwą. Zresztą, bynajmniej nie odwzajemniałam mu się aż tak gorącem uczuciem. Stopniowo wszakże przyzwyczajałam się do niego i gdyby tu został, nie wiem nawet, jakby się to skończyło, niestety, wszakże już po trzech miesiącach naszej znajomości musiał wyjechać, przeniesiony do miejscowości, bardzo odległej. Przed wyjazdem zapewniał mnie o trwałości swego uczucia, mówił, że mnie nigdy nie zapomni, na co ja mu odpowiedziałam, że to tylko póki nie wyjedzie, a potem będzie miał mnóstwo innych znajomych i każdej będzie powtarzał to samo, co mnie. Oburzyły go moje słowa; twierdził, że chyba dał dostateczny dowód swej miłości, skoro zerwał ze wszystkiemi znajomemi, odkąd mnie poznał.

W dniu odjazdu ofiarowaliśmy sobie wzajemnie fotografje, przyrzekł często pisywać i przyjechać w grudniu, gdy tylko dostanie urlop. Z miejsca nowego pobytu przysłał mi dwa listy, tchnące miłością i tęsknotą, ja zaś w tym właśnie czasie zachorowałam, nawet bardzo poważnie. Teraz dopiero powoli wracam do zdrowia.

Będąc chora, nie miałam wielkiej ochoty do pisania. Na pierwszy list odpisałam jeszcze jako tako, ale w drugim napisałam mu, że jestem bardzo chora, że ma pewnie już inne znajome, więc niech sobie wybierze którą z nich, może bardziej odpowiednią, a mnie niech pozostawi samej sobie. Po tym liście nie miałam już absolutnie żadnej wiadomości od niego.

Nie wiem, czy się przeraził mojej choroby, czy poprostu pogniewał się, tak czy inaczej nie przejęłam się tem, jego fotografje i listy schowałam do szufladki na samo dno i pomyślałam sobie, że wszystko skończone, ta niby „wielka miłość" widocznie wygasła, a więc niema już o czem myśleć. Zapomniałam o nim zupełnie, tem łatwiej, że miałam moc innych znajomych.

Po jakimś czasie, był to miesiąc kwiecień, pewnej nocy budzę się i widzę, że ktoś stoi w pokoju. Nie przestraszyłam się, tylko patrzę, kto to. Poznaję, że to ów mój znajomy. Po kilku minutach wszystko zniknęło. W listopadzie to się powtórzyło przez kilka nocy z rzędu. Budziłam się dokładnie o tej samej porze, tak między pierwszą a drugą i widziałam dokładnie, jak stał wpobliżu i patrzał na mnie, przytem takim wzrokiem, że już się nawet trochę bałam. Chcąc się upewnić, czy to nie sen, przyglądałam się szczegółowo i badałam czy czasem nie łudzą mnie cienie. Światła w nocy nie palę, ale z latarni ulicznej tyle światła pada przez okno, że dokładnie odróżniam wszystkie meble, a nawet deseń na ścianie, nie mogłam więc się mylić, tem bardziej, że bywał niejednakowo ubrany.

Zjawiska te bardzo źle oddziaływały na stan mojego zdrowia. Po każdej takiej nocy byłam niezmiernie zdenerwowana. Dochodziło do tego, że dostawałam gorączki. A niech Pan Redaktor nie myśli, abym chorowała kiedykolwiek na nerwy. Moja choroba, o której pisałam, polegała na silnych niedomaganiach płuc. Tymczasem policjant w dalszym ciągu prześladował mnie swoją złowrogą miną.

Nie dość na tem. Zaczęła mu jeszcze towarzyszyć w tych nocnych seansach jakaś kobieta, brunetka czy szatynka, w każdym razie ciemna. Przyglądałam się jej bacznie i wiem na pewno, że nigdy takiej kobiety w życiu nie widziałam, ani nie znałam. Stała w oddaleniu, zwrócona do mnie profilem, a do niego twarzą.

Aż tu kilka dni temu, obudziłam się gwałtownie, poprostu czułam, jakby mnie kto trącił. Odwróciłam się i nie przesadzam Panu Redaktorowi, że doprawdy włosy mi się zjeżyły na głowie: niewiasta ta stała blisko mnie, pochylona, z twarzą tak okropnie wykrzywioną jakąś szaloną wściekłością, że miałam wrażenie, iż rzuci się na mnie. Wrażenie to potęgowały jeszcze ręce wyciągnięte i zakrzywione, jak szpony, o długich i ostrych paznokciach.

Ach, na samo wspomnienie tych rąk jeszcze i teraz dreszcz mnie przechodzi! Ten ostatni wypadek tak mną wstrząsnął, że doprawdy już nie wiem, jak postąpić i co o tem sądzić. Jestem teraz już najgłębiej przekonana, że to nie był sen. Nocy takich boję się coraz bardziej, a teraz już nawet w dzień każdy szmer czy łoskot, nawet głośniejsze słowo przyprawia mnie o drgawki nerwowe. Boję się, że teraz doprawdy wpadnę w chorobę nerwową. Już wiem z pewnością, że to nie sen. A więc co? Radź, kochany Redaktorze, bo wszyscy się ze mnie śmieją, a ja doprawdy, gotowam zmysły postradać, gdy wreszcie nie zaznam spokoju"

Pani ma rację, Panno Zulejko, to nie sen. To objaw, znany w psychologji pod nazwą „halucynacji". Jest to zjawisko półchorobliwe, objawiające się właśnie w opisany przez Panią sposób: miewa się złudzenie widzenia tuż przy sobie pewnych osób lub przedmiotów. Poradzi Pani na usunięcie tego zjawiska lekarz chorób nerwowych. Niechże się Pani do niego uda natychmiast, bo częstsze powtarzanie podobnych przeżyć mogą się niezmiernie szkodliwie odbić na Pani ustroju nerwowym.

Fakt uporczywego powtarzania się owych halucynacyj świadczy dobitnie, że lekki początkowo uraz nerwowy staje się poniekąd manją, a więc następnem stadjum podrażnienia nerwowego i schorzenia psychicznego. Stąd już tylko jeden krok do „schizofrenji" czyli zniekształconego ujmowania wrażeń zewnętrznych. Niech Pani wszakże nie przeraża się. To dopiero drobny uraz nerwowy, który da się usunąć raz na zawsze po krótkotrwałem leczeniu. Natomiast najmniejsze zaniedbanie tego początku choroby nerwowej może być w skutkach wielce zgubne.

A więc: bez zwłoki do lekarza chorób nerwowych, a wszelkie zmory natychmiast znikną. Zresztą, gotów jestem spędzić noc w pokoju Pani i w Pani oczach „przepędzić" tego policjanta". Ale i do lekarza proszę iść!

KRONIKA KRAKOWA

Wtorek: Juljusza

Przepowiednie astrologiczne.

Dowiemy się znowu o wielkiej kradzieży w banku. Wogóle dzień pełen niezwykle skandalicznych wydarzeń.

Teatr: „Ten którego biją po twarzy"

Adria: „Na zachodzie bez zmian"
Apollo: „Kobieta i szpieg"
Bagatela: „Ułan i dziewczyna"
Promień: „Przedziwne kłamstwo"
Słońce: „C. k. Feldmarszałek"
Sztuka: Taka słodka dziewczyna, jak ty.
Uciecha: „Szanghaj-Ekspres"
Wanda: Dziewczę z nad Wołgi

Radjo

G. 11.45 Transm. z Warsz., 12.10 Muzyka płyt gram., 15.50 Transm. z Warsz., 16.40 Muzyka płyt gram., 17.35 Transm. popołudniowego koncertu symfonicznego z Warsz., 19.30 Transm wiadomości sport. z Warsz., 19.34 Muzyka płyt gram. z Warsz, 20.15 Transmisja z Konserwatorjum Warszawskiego.

Dyżur nocny aptek:

Rynek 43, Gertrudy 1, Krowoderska 74, Konopnickiej 3, Krakowska 9. Plac Zgody 18!

Złodzieje kradną dorożki

O śmiałości lwowskich złodziei świadczy kradzież popełniona ubiegłej nocy na Pl. Bernardyńskim pod barem „Sevilla". Właściciel dorożki Szczepan Skorodecki, celem zagrzania się zaszedł do baru, pozostawiając na ulicy dorożkę zaprzężoną w parę koni. Po kilku minutach wyszedł z baru i z przerażeniem stwierdził brak dorożki skradzionej przez nieznanego sprawcę. Wartość dorożki z koniem wynosi 1500 zł.

Sprawa ta wyjaśniła się w niezwykłych okolicznościach. Oto policja otrzymawszy wiadomość, że konie znajdują się u wiejskiej paserki Rózi Katzowej w Dublanach pod Lwowem wysłała na miejsce posterunkowego, którego Katzowa w odpowiedzi na wezwanie do wydania koni spoliczkowała. Posterunkowy stoczył z awanturniczą kobietą zaciętą walkę, przyczem zmuszony był użyć bagnetu. Ranną lekko w bok Katzową po zaopatrzeniu przez lekarza osadzono w areszach policyjnych.

Śmiały napad bandycki

Niezwykle zuchwały napad dokonano we wsi Pisarzowicach, pow. Biała, gdzie 4-ch uzbrojonych i zamaskowanych bandytów wtargnęło do mieszkania Anny Kubiczek. Bandyci sterroryzowali całą rodzinę składającą się kilku rosłych mężczyzn i trzech kobiet, poczem z zadziwiającym spokojem splądrowali mieszkanie. Gdy nie znaleźli pieniędzy poczęli znęcać się nad kobietami. Podczas powtórnego splądrowania komody znaleźli ukryte około 300 zł. gotówką i trochę złota, jak łańcuszki, zegarek, naszyjnik i t. p.

Bandyci umywszy się i wypiwszy mleko, znajdujące się w kuchni, opuścili spokojnie mieszkanie, grożąc podpaleniem w razie doniesienia policji o napadzie.

Zawiadomiona policja wszczęła natychmiast pościg, lecz dotychczas bez rezultatu.

Śmiertelna bójka pod Krakowem

Jak się dowiadujemy, w Lubertowie pod Krakowem wczoraj popołudniu doszło do sprzeczki na tle osobistych porachunków między 6 parobczakami tejże wsi. W czasie bójki zabity został Stefan Pudyś, lat 27. Jak stwierdzono, Pudyś zmarł wskutek odniesionych kilku ran zadanych nożem na głowie, w okolicy żeber i rękach. Dochodzenie w toku.

Kadencja sądów przysięgłych w Krakowie

Kadencja sądów przysięgłych w Krakowie rozpoczęła się dwudniową rozprawą przeciw Józefowi Cholewickiemu. oskarżonemu o zbrodnię rabunku i podpalenia, 13 bm. stanął również przed sądem: Karol Krówka, oskarżony o rabunek; 14 b. m. Sala Leitnerówna, oskarżona o zbrodnię zdrady głównej; 16 bm. W. Steller, który odpowiadać będzie o zbrodnię usiłowanego morderstwa. Kadencja zakończy kilkudniowa rozprawa Stanisława Reicherta, oskarżonego o zbrodnię podpalenia.

Wczoraj w poniedziałek stanął przed sądem nieletni zbrodniarz Józef Cholewicki. Mimo młodzieńczego wieku Cholewicki ma na sumieniu poza zbrodnią podpalenia, zbrodnię rabunku, zbrodnię zniewolenia i kradzieży.

Dnia 26 marca 1931 r. wybuchł pożar w stodole Jana Rożoga w Szczurowej poczem ogień przeniósł się szybko na dalsze zabudowania sąsiedzkie, które w liczbie 16 również spłonęły.

Cała w pożarze wynikła szkoda wynosi około 40.000 zł.

Dochodzenia wykazały, że pożar ten nie powstał skutkiem jakiegoś przypadku, lecz że ogień został w celach zbrodniczych podłożony pod stodołę Jana Rożoga i stąd rozprzestrzenił się na dalsze zabudowania sąsiadów. powodując tak straszne skutki. W następstwie dochodzeń ustalono, że zbrodniczego czynu dopuścił się Józef Cholewicki, lat 18 liczący ze Szczurowej, którego aresztowano.

W toku dochodzeń wyszło na jaw, że Cholewicki, zwierzył się niejakiemu Kopernemu, że o godz. 9 wieczór w dniu 26 marca 1931 r. będą się palić stodoły Jana Rożoga, przyczem Cholewicki domagał się od Kopernego, aby zaprzysiągł mu zachowanie tajemnicy.

Na wczorajszej rozprawie, która rozpisana jest na dwa dni. Cholewicki wyparł się winy, jakoby podłożył ogień pod stodołę Rogoża, przyznał się tylko do kradzieży. Rozprawie przewodniczy wicepr. sądu Hubl. wotują sędziowie Stuhr i Góratowski, oskarża prokurator Kozłowski, broni adw. dr. Bardel (jun).

Bandyci wymordowali całą rodzinę

W sobotę wieczorem wstrząsnęła Lesznem wiadomość o niezwykłem morderstwie dokonanem w pobliżu Rydzyny. Ofiarą morderstwa padła rodzina rolnika Kozicy. Zbrodni dokonano w nocy z piątku na sobotę. Kiedy w ciągu soboty z zagrody Koziców nikt nie wychodził, zwróciło to uwagę sąsiadów, którzy zaalarmowali policję. Po wejściu do mieszkania, oczom przedstawił się okropny obraz. W sieni domu u progu drzwi leżał broczący krwią gospodarz Kozica. W jednej z izb znaleziono na łóżku nieżywą żonę gospodarza której zwłoki wykazały cały szereg ran. Przy łóżku znaleziono nieprzytomną dającą jeszcze słabe oznaki życia córkę zamordowanego. Przewieziono ją do szpitala, gdzie natychmiast dokonano operacji. Czaszka jej wykazuje kilka uderzeń tępem narzędziem, prawdopodobnie, toporkiem, który znaleziony został na miejscu zbrodni. Do Rodzyny przybyła specjalna komisja sądowo-lekarska.

Samobójczy skok bezrobotnej służącej

W olbrzymiej posesji w Warszawie przy ul. Nalewki 27, wczoraj o godzinie 7 rano z okna mieszkania Idy Rothelcowej z 4 piętra wyskoczyła na asfalt podwórza kuzynka jej 25-letnia Merjem Lewinówna, służąca u Gewerca (Długa 53), ostatnio od dwóch tygodni bez pracy. Lekarz Pogotowia stwierdził powikłane złamanie w obu stawach skokowych, złamanie dolnej szczęki z wybiciem zębów, ranę tłuczoną podbródka, krwotok ucha, oraz pęknięcie podstawy czaszki. Zapytywana przez lekarza o powód samobójstwa, Lewinówna odpowiedziała: „Bo tak chciałam". Po opatrunku, desperatkę w stanie b. ciężkim przewieziono do szpitala na czystem.

Lewinówna przyszła do swej kuzynki w przeddzień samobójstwa. Skarżyła się na Chaima Jankla Grosbarda (Lubeckieg 9), handlarza starzyzną, którego poznała przed rokiem. Obiecał, że się z nią ożeni, wyzyskiwał jej łatwowierność, zabrał wszystkie oszczędności, a przed kilku tygodniami począł spotykać się z inną niewiastą. Lewinówna przed wyskoczeniem porwała w kawałki fotografję i listy Grosbarda. Lewinówna przyjechała do stolicy z miasteczka Łoszyce ziemi Siedleckiej.

Ohydne zgwałcenie umysłowo chorej uczenicy

W Stanisławowie dwaj zwyrodnialcy dopuścili się ohydnego gwałtu nad chorą umysłowo dziewczyną, Lucją B.

Shańbiona dziewczyna była uczenicą gimnazjum i wskutek zachorowania musiała na pewien czas przerwać naukę. Uczenicę widziano codzień go późnego wieczora spacerującą ulicami bez określonego celu.

Wczoraj późnym wieczorem dwaj zwyrodnialcy zaciągnęli umysłowo-chorą do jakiegoś mieszkania, gdzie dopuścili się na niej ohydnego gwałtu. Wypadek ten wywołał w mieście olbrzymie oburzenie.

Pobicie dziewcząt za ...mowę polską.

W Gdańsku na ul. Chodowieckiego grupa wyrostków napadła na dwie dziewczynki, rozmawiające po polsku i dotkliwie je pobiła.

Znaczna kradzież.

Grünstein Berl, kupiec, zam. przy ul. Koletek 8, zgłosił do policji, że dnia 10 b. m. o godz. 20.10 skradziono mu z mieszkania kwotę około 800 zł. i biżuterję łącznej wartości około 1200 złotych.

Niedoszły sublokator zranił gospodarza

W Wilnie przy ul. Konaskiego w mieszkaniu Marjana Flora doszło do krwawego zatargu mieszkaniowego. Flor nie zezwolił sublokatorce swej na sprowadzenie na stałe do podnajmowanego pokoju. narzecznego jej Franciszka Turbanieckiego.

Krytycnego dnia Turbaniecki usiłował przemocą wprowadzić się. Pomiędzy Florem a Turbanieckim doszło do ostrego zatargu. W pewnej chwili Turbaniecki dobył noża i zadał mu dwie ciężkie rany w głowę przecinając arterję.

Flora ciężko rannego przewieziono w stanie beznadziejnem do szpitala a Turbanieckiego aresztowano.

Aresztowania.

W ciągu dnia wczorajszego policja przytrzymała: Tennenbauma Hermana, lat 39, bez zajęcia i miejsca zamieszkania za sprzeniewierzenie 600 zł. na szkodę Butyńca Kazimierza, urzędnika prywatnego, zam. przy ul. Szlak 51. Szpurnę Annę, lat 21, wyrobnicę, bez stałego miejsca zamieszkania za porzucenie swego 1-miesięcznego dziecka płci męskiej przed kilkoma dniami w bramie domu przy ul. Sławkowskiej 9, Dudka Józefa, zam. w Bodzowie, pow. Kraków za paserstwo.

Przejechana przez wóz ciężarowy.

Wczoraj w południe wezwano pogotowie ratunkowe na ul. Dietlowską 103, gdzie została przejechana przez ciężarowy Loger Frimet, żona muzykanta, lat 43, zam. przy u.l Augustjańskiej odnosząc szereg ran na cały ciele oraz złamania lewego obojczyka, przewieziono ją do szpitala św. Łazarza.

Wykrycie tajnej gorzelni

Urzędnicy kontroli skarbowej w Grodzisku, po dłuższej obserwacji, wpadli na trop wzorowo urządzonej tajemnej gorzelni.

Późno w nocy gorzelnię otoczono policją. Gdy urzędnicy usiłowali dostać się wewnątrz odpowiedziano strzałami. Po wzajemnej wymianie strzałów, drzwi wyważono drągami. W lokalu, gdzie urządzona była gorzelnia zastano dwu ludzi: Stefana Kominka i Stanisława Skonecznego. Obu skutych w kajdany przewieziono do aresztu. Policja przeprowadza w związku z tem liczne rewizje.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. **Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2**